
Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Jolanty Dragańskiej-Adamiec:

Wizja historii w symbolicznym dramacie kobiecym:

Marcelina Kulikowska, Amelia Hertzówna, Zofia Wojnarowska

Swoją rozprawę pani magister Jolanta Dragańska-Adamiec skomponowała dosyć szczegółowo. Cała opowieść została podzielona na dwie zasadnicze części: *Kategorie podstawowe*, będące obszerne zarysowaniem tematu oraz *Historia i jej interpretacje*. W części pierwszej autorka postanowiła stopniowo doprecyzowywać problematykę, rozpoczynając od omówienia *Symbolicznego dramatu historycznego w Młodej Polsce*. Kolejny rozdział tej części zatytułowany *Literatura kobieca – dramat. Podmiot kobiecy* będzie już dotyczyć tematu pracy w sposób zasadniczy. Następujący po nim rozdział (ostatni w tej części) będzie sumował trzy podrozdziały, w których zostały zaprezentowane biogramy bohaterek rozprawy: Marceliny Kulikowskiej, Amelii Hertzówny i Zofii Wojnarowskiej. Kolejność prezentacji wyznaczyły daty urodzin i daty śmierci pisarek. W tej samej kolejności pisarki zostały zaprezentowane również w drugiej głównej części rozprawy w *Historii i jej interpretacji*. Ta część podzielona została najpierw na duże rozdziały poświęcone dwóm pierwszym pisarkom: Kulikowskiej i Hertzównie. Każdy z tych rozdziałów – nazwijmy je na użytek recenzji monograficzno-historiozoficznymi – został uporządkowany w szereg mniejszych podrozdziałów. Taki sposób organizacji lektury na pewno posłużył przejrzystości, a także pozwolił doktorantce na dosyć sprawne zarejestrowanie i zaprezentowanie czytelnikowi analogii i odrębności dostrzeżonych w twórczość dramatycznej Kulikowskiej i Hertzówny. Część podrozdziałów została nawet zatytułowana w taki sam lub w podobny sposób. Trzecia z autorek Zofia Wojnarowska została oddzielona od swoich poprzedniczek rozdziałem podsumowującym spostrzeżenia zanotowane w rozdziałach poświęconych „historiozofii dekadentki” i „historiozofii archeologa”. Powiedzmy zresztą szczerze, że ta postać i ta twórczość, co prawda nie została przez doktorantkę zlekceważona, wszelako omówiona została najbardziej lakonicznie. Domyślam się przyczyny takiego stanu rzeczy i gotów byłbym podejrzewać nie tylko schematyzm „historiozofii socjalistki”. Nie mam

wątpliwości, że autorka *Słów o miłości i wojnie* warta jest szczegółowej uwagi, do czego będę na pewno namawiał doktorantkę, zakładając, że zapewne zechce kiedyś swoje badania ogłosić drukiem. Praca podsumowana została *Zakończeniem – i nowym otwarciem*. Znajdziemy tutaj powtórzenie części poglądów wyrażonych na samym początku dysertacji we *Wprowadzeniu*. Taki zabieg nie tyle stanowi ramę kompozycyjną, ile pozwala na rozliczenie się mgr Jolancie Dragańskiej-Adamiec ze swojej pracy, której celem „nie miało być wyczerpanie tematu, lecz otwarcie szeregu możliwości badawczych”. Trzy autorki i trzy historiozofie stanowią zatem swoistą antologię historii będącej „subiektywną opowieścią kobiecego podmiotu, a także – kobiecą autorską wizją” [s. 265], stanowią antologię herstorii.

Rozpoczynając tę część swojej pracy, którą byłbym skłonny zaliczyć już do części zasadniczej, mgr Jolanta Dragańska-Adamiec przywołała opinię Germana Ritza o „niezbędności prac, zwłaszcza w odniesieniu do XVIII, XIX i początków XX w., które ukażą zatarte ślady kobiecej obecności w kulturze i przełamią milczenie kobiet” [G. Ritz: *Nic w labiryncie pożądania*. Warszawa 2002, s. 10]. Rozdział rozpoczęty cytatem z Ritza podejmuje wątek zasadniczy, a przede wszystkim staje się niezbędną metodologicznie deklaracją: przedmiotem refleksji będą rozważania o tym, w jaki sposób w dramatach historycznych trzech pisarek do głosu dochodzi kobieta postrzegana i pojmowana już nie tylko w sposób esencjonalny, lecz jako podmiot opowieści historycznej. Jak pisze mgr Dragańska-Adamiec: „Były to jedne z pierwszych pisarek dramatycznych, które sposób świadomy przeprowadzały próbę spojrzenia na odległą przeszłość narodową lub cywilizacyjną pod kątem obecnego w niej pierwiastka kobiecego, pominiętego przez oficjalną historiografię” [s. 266]. W tym zdaniu – podobnie jak w całej rozprawie – próżno szukać sądów kategorycznych: pisarki nie są „pierwszymi”, lecz „jednymi z pierwszych”, a ich działanie nie jest nowym sposobem patrzenia, lecz jest „próbą spojrzenia [...] pod kątem”. Nic w tym dziwnego – tak jest i tak być musi. Rozprawa dotyczy przełomów i przekroczeń, jakie były udziałem trzech dramatopisarek, a do tego sama uczestniczy w przełamywaniu „milczenia kobiet”. W momencie przełomu każde działanie będzie zatem próbą, wszak nie dysponuje jeszcze językiem ani pojęciami ustalonymi w wielokrotnym powtórzeniu, dzięki którym świadomość zbiorowa nauczy się na pamięć podstawowych (przynajmniej) słów i znaczeń. Jolanta Dragańska-Adamiec szuka śladów istotnych i nie zawsze wyraźnych – więcej nawet: częstokroć niewyraźnych właśnie dlatego, że niewyraźnych. Jaka jest bowiem zawartość tego „zatarcia śladów w kulturze”, o których mówił szwajcarski uczonec?

Lucyna Marzec, znakomita badaczka literatury kobiecej, prezentując osiem lat temu w „Czasie Kultury” główne problemy herstorii przywołała za Michell Perrot trzy podstawowe

I

czynniki stawiające opór tym badaniom. Pierwszym z tych czynników jest tradycja, która swoją uwagę skupia i poświęca niemal wyłącznie na aktywności w sferze publicznej zastrzeżonej dla aktywności mężczyzn. W takiej przestrzeni opowieści kobiet nie mają szansy na zyskanie rezonansu – obejmują krąg zdarzeń traktowany jako sfera prywatna, dotyczą wąskiej grupy zaangażowanych w nie osób. Kolejnym z czynników jest „milczenie kobiet”, a co za tym idzie znacząco ograniczona liczba źródeł składających się na zbiorowy głos wspólnej historii. Ostatnim, trzecim czynnikiem jest nieobecność lub znikoma obecność kobiet w źródłach historycznych czy też obecność przedstawiona w sposób schematyczny, stereotypowy i niejednokrotnie niechętny. [L. Marzec: *Herstoria żywa, nie zawsze jedna, nie zawsze prawdziwa*. „Czas Kultury” 2010, nr 5.]

Trudno byłoby bazować w nauce na tym, co nieobecne. Badanie historii kobiet wymaga szczególnej ostrożności. Poszukiwania nie czerpią z przekazu rezonującego (przynajmniej nie czerpią wyłącznie), lecz poszukują informacji niewypowiedzianych głośno: na marginesach historii oficjalnej, w szczelinach relacji, w niskonakładowych edycjach, a przede wszystkim w archiwach, gdzie można odnaleźć to co zapomniane, niepubliczne i nieopublikowane. W takim polu działania wyczulenie na prywatność staje się głównym narzędziem metodologicznym. Taka prywatność musi zostać wydobyta (bo niewiele więcej ponad nią) jednakże musi zostać zarazem uszanowana, to znaczy nie może zostać pozbawiona swojej istoty. Najprościej mówiąc: prywatność musi pozostać prywatna. A nie jest to zadanie łatwe. Żyjemy w czasach, które licytują się na prawdziwość. Nie mówię tutaj wyłącznie o politycznym nadużyciu archiwistyki, które osiągnęło już poziom barbarzyństwa. Dynamika większości takich działań napędzana jest mechanizmem: wydobyte-ujawnione-zdemaskowane. Świadczy o tym dobitnie liczba tytułów obecnych we współczesnej kulturze, które posiłkują się takimi dookreśleniami jak „historia prawdziwa”, „historia *non fiction*”, „historia bez tajemnic” itp. Zupełnie inny jest cel takiej historii alternatywnej. Opowieści te dotyczą osób lub zdarzeń znanych i łatwo rozpoznawalnych. Wydobycie nieznanych szczegółów nie tyle dopowiada cokolwiek, ile daje poczucie uczestnictwa w wydarciu tajemnicy. Efektem tych działań najczęściej nie jest odkrycie i uzupełnienie stanu wiedzy, lecz obnażenie (bez zwrócenia uwagi na towarzyszące mu często upokorzenie).

Sposób pracy pani mgr Jolanty Dragańskiej-Adamiec jest całkowicie obcy sensacyjnym poszukiwaniom. Swoją pracę prowadzi z pełną świadomością niepopularności spuścizny literackiej trzech wybranych pisarek. Materiały, na których opiera swoje badania, odnajduje

w archiwach. Dramaty Marceliny Kulikowskiej – poza *Królem Bolesławem Chrobrym* – doktorantka znajduje i odczytuje z rękopisów przechowywanych w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, co samo w sobie jest znaczącym doświadczeniem prywatności. Lektura tekstu w postaci niezapośredniczonej edytorsko i wydawniczo jest szczególną formą kontaktu z pisarką, gdzie zaciera się (*sic!*) dystans, a lektura przeradza w niemal prywatny kontakt. Czytanie z rękopisu jest przecież czytaniem „z pierwszej ręki”, dostępne nielicznym i obarczone ogromną odpowiedzialnością. Kto czytał kiedykolwiek cudze listy lub wertował cudze dzienniki, ten doskonale wie, o czym tutaj mowa. Pani Dragańska-Adamiec nie tylko w taki sposób wchodzi do archiwum, ale również w podobny sposób odczytuje obydwie „królewskie” dramaty Kulikowskiej. Wielka historia pierwszych królów opowiedziana jest w sposób, który łączy przedmiotową (stematyzowaną) prywatność z podmiotową empatią. Jak pisze doktorantka: „Władza oświeśla całość męskiej egzystencji. Jest jej te(k)stem. Obłęd Mieszka II zaczyna się w momencie rozpoznania własnej niemocy i upokorzenia przez cesarzem niemieckim” [s. 145]. Niespełniona postać Mieszka II właśnie dzięki niekompletności i źle wygranej roli w historii daje możliwość wypełnienia luk przez dopuszczone do głosu dwie towarzyszące mu kobiety. Słabość władcy, a więc pierwszoplanowego bohatera historii oficjalnej, jest zarazem kryzysem porządku patriarchalnego. W tym samym momencie męskość przestaje zagłuszać głos kobiet – herstoria ma szansę stać się słyszalna. W obu dramatach opowieść dotyczy sytuacji kryzysowej, w której Mieszko II nie jest w stanie udźwignąć oczekiwań i dziedzictwa, a Bolesław Chrobry nie może zapewnić kontynuacji swojego największego życiowego osiągnięcia. Historia zostaje zdemaszkowana jako suma wydarzeń rzadko podporządkowana regule przyczynowo-skutkowej. Śmierć (rozumiana najdosłowniej) jest zdecydowanie bardziej determinująca, niż chciałaby tego oficjalna historia władzy. W męskiej tragedii dziedzictwo – otrzymane i to, które należy pozostawić – staje się fatum. W opowieści kobiet – wykluczonych z pamięci i pomijanych w dziedziczeniu – owo fatum zostaje obnażone jako pozorne.

Kolejność lektury dramatów historycznych, gdzie Marcelina Kulikowska poprzedza Amelię Hertzównę jest podyktowane chronologią, jednakże taki sposób ułożenia materiału ustawia też porządek lektury rozprawy. W przypadku autorki *Zburzenia Tyru* kwerenda archiwalna nie jest niezbędna, ponieważ możliwe jest skorzystanie z solidnej edycji *Dramatów zebranych* Hertzówny wydanych w 2003 roku w Lublinie. Jednak ów specyficzny („prywatny”/”prywatnościowy”) sposób podejścia doktorantki do autorki utrzymuje wrażenie kontynuowania lektury bezpośrednio – mgr Dragańska-Adamiec analizuje wydrukowane dramaty niemal jak „byłe rękopisy”. Nie wydiera Hertzównie żadnych tajemnic, niemniej zachowuje

tę wrażliwość, która pozwoli usłyszeć zatartą i pozbawioną oficjalnego rezonansu opowieść. Doktorantka świetnie zna Hertzównę, czego dowodzi jej znaczący dorobek naukowy poświęcony autorce *Wielkiego króla*. Kompletność i rozmach tematyczny pozwala postrzegać panią mgr Jolantę Dragańską-Adamiec jako literaturoznawczynię bodaj najlepiej przygotowaną do tego zadania. Zresztą, gruntowne przygotowanie doktorantki widać nawet w następującej w tym miejscu swoistej zmianie rytmu narracji. W rozprawie zdarzają się zdania o zaskakującej składni, czasami nazbyt chętnie korzystające z szeregu imiesłowowych lub przymiotnikowych dookreśleń, czasami też potykające się o powtórzenia tych samych lub podobnych spostrzeżeń. W rozdziale poświęconym dramatom Marceliny Kulikowskiej zdarza się w tej składni przesunąć lub zgubić początek i koniec zdania, a w konsekwencji pewność, dokąd zmierza myśl i skąd wychodzi. A przecież obok nich pojawiają się sformułowania precyzyjne, wyraziste, dobrze wycięte i ułożone w krótkie zdania. W rozdziale następnym zatytułowanym *Hertzówna – historiozofia archeologa* (a nawet: od tego rozdziału) te potknięcia znikają niemal zupełnie. Na marginesie zaznaczę tylko, że będę gorąco namawiał doktorantkę do przyjęcia żeńskiej wersji dla dookreślenia historiozofii Hertzówny. Obok „historiozofii dekadentki” i „historiozofii socjalistki” męska forma „historiozofii archeologa” brzmi nie tylko wykluczająco, lecz niejako ustawia kobietę poza *logosem*.

Organizacja rozdziału o Hertzównie w osiemnaście podrozdziałów starannie selekcjonuje materiał. Z każdego miejsca widać, że doktorantka omawia bardzo dobrze znany, bardzo gruntownie przemyślany i uporządkowany temat. Gdybym miał do czegoś doktorantkę namawiać, byłoby to może jeszcze nieco większe poczucie pewności. Nie każdy zamysł trzeba legitymować erudycyjnym odsyłaczem, z którego w gruncie rzeczy niewiele wynika. Przykładem takiego użycia może być nieco zaskakujące i ryzykowne założenie, że „światopogląd Kulikowskiej poprzedzał myśl Heideggerowską” [s. 152]. Podobnie będzie z powołaniem się nieco dalej na myśl Sartre’a o tym, że „Być zmarłym, to być wydanym na pastwę tym, którzy żyją” [s. 156]. Tutaj sprawa jest jeszcze dodatkowo kontrowersyjna, ponieważ *Byt i nicłość*, z którego pochodzi ten fragment, nie jest – jak zasygnalizowała doktorantka – dramatem, lecz bardzo obszernym esejem (*Essai d’ontologie* w polskim przekładzie: „zarysem”), do tego nie jest ułożony na stronie 663, lecz na stronie 667 jedyne polskie wydanie *Bytu i nicości...* (Kraków 2007; – skądinąd niezbyt udanego tłumaczenia). Najprawdopodobniej potknięcie jest wynikiem przywołania cytatu z drugiej ręki za Aleksandrem Kopką z artykułu poświęconego dwóm dramatom Sartre’a (*Muchy* i *Przy drzwiach zamkniętych*). Co więcej, różnica tych kilku stron jest dosyć istotna, ponieważ przywołany fragment stanowi część energicznej polemiki

Sartre z Heideggerem, w której francuski filozof postuluje „radikalne oddzielenie dwóch idei, które zazwyczaj są łączone: ideę śmierci i ideę skończoności”. Oczywiście, to drobne potknięcie, które nie obniża mojej jednoznacznie pozytywnej oceny całej rozprawy. Po prostu: bez tych odwołań dysertacja niczego nie traci, tak samo jak z nimi niczego nie zyskuje. Obszerna bibliografia oraz udokumentowanie zapożyczeń i przywołań w tekście zasadniczym są wystarczającym świadectwem gruntownego przygotowania doktorantki. A przecież wiem, że bibliografia ta nie jest kompletna, ponieważ w swoich artykułach o Hertzównie (znam cztery spośród czterech opublikowanych przez doktorantkę) pani mgr Dragańska-Adamiec przywołała materiały, których nie wykazała w załączonej do rozprawy doktorskiej bibliografii.

Zresztą, czasami bywa że ta niepewność pójdzie jeszcze inną drogą, tak jak na stronie 221, gdzie na samym początku podrozdziału poświęconego „śmiechowi historii” autorka przywołuje *Język modernizmu* Ryszarda Nycza. Tym razem cytat jest nie tylko adekwatny, precyzyjny, ale jest dokładnie w tym miejscu, w którym powinien być. Powiem więcej nawet – i stąd ów problem: bodaj czy nie został ulokowany w sposób nazbyt właściwy. Przywołanie autorytetu Nycza na wstępie rozstrzyga wątpliwości. Dalsza opowieść o „ironii losu widocznej już na początku dramatu” czy też historii, które „śmieje się w twarz bohaterom” *Zburzenia Tyru* i *Fleur-de-Lys* znakomicie wpisuje się w teorię Nycza, który widzi w śmiechu „echo wielokrotne” „rozpaczliwej pustki i bezwartościowości ogólnej”. Przywołane przez mgr Jolantę Dragańską-Adamiec przykłady stanowią niemal egzemplifikację poglądów zawartych przez Nycza w *Języku modernizmu*. A jednak, zasłonięcie się autorytetem świetnego badacza powoduje zasłonięcie alternatywnego (czy też marginalnego) charakteru kobiecej historiozofii. Być może sprawa bardziej jest retoryczna niż merytoryczna, ale może właśnie dlatego warto by spróbować na odwrót. Przecież opowieść doktorantki o Amelii Hertzównie ma wystarczający potencjał i samodzielnie odnajduje te cechy języka, które mogą okazać się (a nawet: okazują się) do tego stopnia pokrewne z tymi sformułowanymi w *Języku modernizmu*, że prędzej czy później i tak spotkają się z teorią Nycza. Jednak samo przeniesienie teorii z wstępu do podsumowania spowoduje, że spotkają się z nią na swoich warunkach – mniej esencjonalnych, a bardziej podmiotowych, w których autorytet znakomitego badacza potwierdzi wyniki badań poświęconych historiozofii kobiet; nie na odwrót.

Historiozofia kobiet nie dysponuje rezonansem właściwym historii oficjalnej. Zadaniem herstorii jest nie tylko „ukazanie zatartych śladów kobiecej obecności w kulturze”. Herstoria jest historiozofią, która spogląda i opowiada każdą „zatartą obecność”. Częścią takich badań

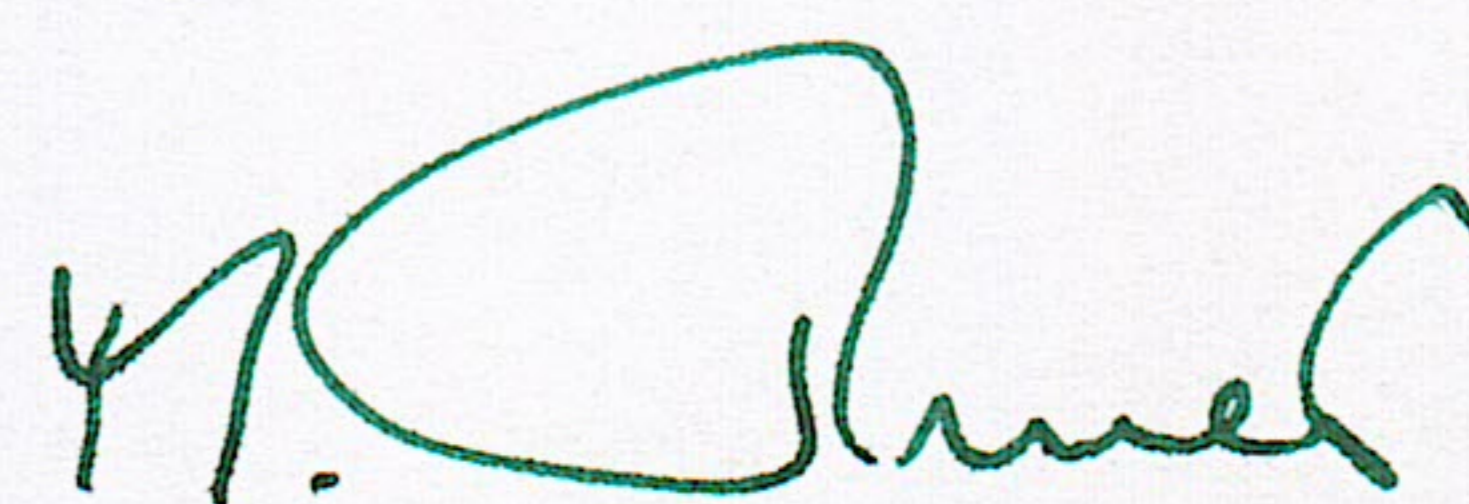
musi być empatia, która w kłopotliwy, nieobiektywny sposób wyczula zmysły badacza i nakazuje mu przez odkrycie nie tylko uzupełniać stan wiedzy, ale przede wszystkim stale uzupełniać listę „obecności w kulturze”. Historia oficjalna to nie tylko *his-story*, to również (dostrzeżone w kręgu *Annales*) *hi-story* (*high-story*). A jednak, tak jak w zaproponowanym odczytaniu *Króla Bolesława Chrobrego* Kulikowskiej, siła oficjalnej historii okazuje się jej słabością. Taką świadomość odnajduje doktorantka nie tylko w tekstach, lecz również w wykształceniu pisarek – szczególnie autorki *Zburzenia Tyru*. Jak pisze mgr Jolanta Dragańska-Adamiec: „Zostają tylko trudne do wytropienia – o czym Hertzówna wiedziała doskonale jako archeolog i antropolog kultury – ślady. Zacierają je następne pokolenia” [s. 234].

Jest doświadczeniem badacza starożytności świadomość przemijania i zanikania w pamięci wszelkich światów razem z ich dramatami, rozterkami, tragediami, świętami... itp. A jednak, wbrew pozorom, wielka oficjalna historia powtarza się wyjątkowo niechętnie, a bywa, że nie powtarza się wcale. Powtarza się za to w najczęstszym powieleniu codzienny rytuał człowieka i jego doświadczenie ciała, emocji, czasu... itp. Owo „zatarcie śladów”, czy też „zatarcie obecności” jest przecież nie tylko wynikiem wymierzonej w historię agresji, nie jest wynikiem tylko chęci wykluczenia czy też patriarchalnej lub pryncypialnej reglamentacji pamięci. W historii prywatnej, tej którą reguluje codzienny rytuał, dzieje się dokładnie na odwrót. „Kulikowskiej przekuwanie historii w herstorię cechuje zdystansowanie, nieuleganie modzie na maksymalizm feminizujący” [s. 182] – napisze mgr Jolanta Dragańska-Adamiec. Kulikowska odmawiała zainteresowania „wielkimi kobietami” dlatego, że w historii prywatnej „wyjątkowość” jest równie wykluczająca jak zaniechanie. Wszak to, co niezatarte, wyraźne i wyraziste, pozostaje takim dzięki temu, że poddane jest pielęgnacji, która ma uchronić przedmiot przed skutkami codziennego użycia lub – najczęściej – wyłączyć przedmiot z codziennego użytku. Tapicerka używanego codziennie fotela wyciera się i traci swoją fakturę, moneta pozostająca w obiegu zatracza swój rysunek, zaczytana książka staje się trudna do odczytania... itp. To co „wyraziste” staje się oznaką tego, że nigdy nie znalazło się w obiegu lub staje się znakiem tego, że było w obiegu traktowane oszczędnie - było „wyjątkowe”, „szczególne”, „odświętne” lub „specyficzne”. W takim porządku nie to ma znaczenie, co zostało „wykluczone” z codziennego obiegu, co zostało odsunięte lub zdjęte z codziennego stołu, lecz to, co przez oswojenie stało się niewidzialne, a stało się takim tylko dlatego, ponieważ było omijane codziennie. „Dzień jak co dzień”, powtarzalny, ustalony w regule, nic szczególnego, bez żadnego wyjątku, który ktokolwiek zechciałby odnotować wyraźnym atramentem w kalendarzu. Wbrew pozorom codzienny rytuał jest trwalszy niż polityczne sojusze, dynastie, czy jakiegokolwiek wyjątkowe

osiągnięcia (militarne, ekonomiczne, polityczne itp.). Aby dostrzec i opowiedzieć niewidzialne ślady obecności nie wystarczy obiektywna refleksja – wręcz przeciwnie, wrażliwość na historię staje się równocześnie wrażliwością historii.

Zadanie, którego podjęła się pani Jolanta Dragańska-Adamiec budzi szacunek w możliwie najprostszym tego słowa znaczeniu. Kwerenda herstoryczna poszukująca pozacieranych śladów w archiwach czy niskonakładowych publikacjach nie myśli o zdemaskowaniu czy obnażeniu. Każdy dostrzeżony lub wydobyty ślad pozwala dostrzec następny, herstoria powtarza je po to, aby historia nauczyła się ich na pamięć. Aby stworzyć opowieść, która ma przełamać milczenie. Przecież opowiedzieć herstorię, to opowiedzieć losy postaci, które nie znalazły uznania w opowieści zainteresowanej tylko zdarzeniami wyjątkowymi. W zamiarze czy też w „próbie” podjętej w tej rozprawie chodzi nie tylko o przywołanie kolejnej przemilczanej postaci, lecz o „próbę” wysłuchania historii, której podmiotem jest kobieta, a zatem potraktowanie herstorii jako historiozofii posiadającej wyraźny idiom odróżniający ją od innych historii. W tym celu pani mgr Jolanta Dragańska-Adamiec sięgnęła po nazwiska trzech dramatopisarek, które podjęły się opowieści historycznych swoim głosem, być może cichym, lecz bardzo własnym.

Przedstawioną mi dysertację oceniam pozytywnie i z przekonaniem wnioskuję o dopuszczenia pani mgr Jolanty Dragańskiej-Adamiec do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Dr hab. prof. UŚ Maciej Tramer